

BLASKI I CIENIE REPREZENTACJI HISTORYCZNEJ

TOMASZ FALKOWSKI

Myślenie o historiografii (jej celach, dążeniach, ostatecznych efektach...) w ramach wyznaczonych przez pojęcia „reprezentacji” czy „przedstawienia” – skonkretyzowane na przykład w twierdzeniach, że historyk w swym tekście przedstawia przeszłość albo że narracja historyczna jest reprezentacją przeszłości – powinno już w swym pierwszym kroku uznać, iż nie ma w nim nic naturalnego i zrozumiałego samo przez się, że jest ono tylko jedną z propozycji ujęcia stosunku historiografii do jej przedmiotu. Zastrzeżenie to odnosi się w zasadzie do każdej próby uchwycenia istoty danej dziedziny wiedzy, ale w tym przypadku przede wszystkim ze względu na aurę „naturalności”, jaka zdaje się otaczać właśnie ten sposób myślenia o praktyce historiograficznej. Warto je podkreślić szczególnie mocno, cóż bowiem na pierwszy rzut oka bardziej bezspornego i oczywistego niż stwierdzenie, że celem historyka jest przedstawić (jak najlepiej, jak najwierniej...) to, co było, co się wydarzyło, minioną rzeczywistość, a dokładniej: jakiś jej wycinek? Kiedy więc we współczesnych rozważaniach nad narracją historyczną spotykamy się z następującą tezą: „odkąd historiografia stała się świadoma zadań, jakie sobie wytyczyła, zawsze dążyła do przedstawienia przeszłości w tekście historycznym”¹, wówczas należy być może – bez intencji łapania kogokolwiek za słowa – zdystansować się od uogólnienia zawartego w przytoczonej tezie i postawić pytanie, na ile (pewni) historycy faktycznie w swych pracach dążą do budowania przedstawień przeszłej rzeczywistości i czy ewentualnie jakieś inne stawiane przez nich cele bądź realizowane zamiary wpisują się w tę przemożną jakoby „logikę reprezentacji”?

¹ F. Ankersmit, *Reprezentacja historyczna*, przeł. M. Piotrowski, [w:] F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i wstęp E. Domańska, Kraków 2004, s. 165.

„HISTORIA PROBLEMOWA” A PRZEDSTAWIENIE

Aby zmierzyć się z tym pytaniem, przywołajmy odmienną koncepcję historiografii, zgodnie z którą praca historyka polega na stawianiu i rozwiązywaniu pewnych problemów (dotyczących zarówno współczesnych, jak i minionych zjawisk), na weryfikowaniu określonych hipotez. Z pewnością nie chodzi tu o jakąś marginalną tradycję historiograficzną, skoro świadomie i z pełnym przekonaniem tworzyli ją choćby tacy historycy, jak L. Febvre, P. Bois, P. Veyne lub M. Foucault, by poprzestać na kilku przykładach z kręgu badaczy francuskich. Czy daje się ona uzgodnić z wizją historiografii jako przedstawianiem minionej rzeczywistości? Czy formułowanie i próby rozwiązywania historycznych problemów oznaczają jakiś specyficzny rodzaj tworzenia obrazów (reprezentacji) wybranych fragmentów przeszłości? A może do niego prowadzą?

Zanim postaramy się rozstrzygnąć tę kwestię na gruncie samej historiografii, pomyślny przez chwilę, wyłącznie w celach ilustratywnych², o dziedzinie geometrii i działaniach matematyka. Kiedy matematyk formułuje nawet najprostsze problemy w odniesieniu do figur geometrycznych, a więc kiedy chce na przykład obliczyć długość promienia okręgu wpisanego w trójkąt równoramienny, to czy wtenczas dąży do jak najlepszego (jakkolwiek byśmy rozumieli ów ideał) przedstawienia całego tego figuralnego układu (trójkąt, wpisany w niego okrąg, promień okręgu...)? Bynajmniej. Oczywiście, ewentualne przedstawienie wspomnianego układu w formie wizualnej może służyć w funkcji pomocniczej, ale tylko takiej – ani nie jest ono konieczne, ani nie stanowi punktu docelowego. Tym natomiast, co się dla matematyka liczy, co tworzy cały jego wywód, są: 1) wybrane dane liczbowe (na przykład długość podstawy trójkąta), które pozwolą mu obliczyć poszukiwaną wielkość; 2) odpowiednie wzory, a więc elementy zewnętrzne względem konkretnego układu geometrycznego (na przykład fakt zastosowania wzoru na pole trójkąta w żaden sposób nie wynika z tego, że mamy w tym przypadku do czynienia z okręgiem wpisanym w trójkąt równoramienny, lecz jest ściśle podporządkowany postawionemu problemowi); 3) implikowane przez te wzory matematyczne działania. Co istotne, środki wykorzystane w tym prostym wywodzie matematycznym (te, a nie inne dane, wzory, obliczenia) w ogóle nie służą temu, by coś lepiej przedstawić, tak jak

² Nie chcemy bowiem w żadnym razie sugerować istnienia homologii między pracą historyka a działaniami matematyka, zachowując w mocy lekcję Kartezjusza krytycznie pisałego o ludziach, którzy „mają ten zwyczaj, że ilekroć zauważą jakieś podobieństwo między dwiema rzeczami, o obydwóch, jeśli nawet pod pewnym kątem różnią się one między sobą, orzekają to, co odkryli jako prawdziwe w jednej tylko”. R. Descartes, *Prawidła do kierowania umysłem*, przeł. L. Chmaj, Warszawa 1937, s. 21.

robi to na przykład malarz portrecista, który dobiera barwy albo perspektywę ze względu na chęć stworzenia jak najlepszego wizerunku malowanego obiektu. Dla matematyka o wszystkim decyduje postawiony problem i droga prowadząca do jego rozwiązania.

Powróćmy teraz do historiografii i spróbujmy zastanowić się, czy w ramach wspomnianej „historii problemowej”, a więc tej, która stara się iść za wskazaniem Febvre’a: *pas des problèmes, pas d’histoire*³, można dostrzec podobny rozróżnienie między „logiką reprezentacji” a „logiką problemu”? Czy również w przypadku wywodu historycznego selekcja danych i wybór środków analitycznych mogą być niezależne od praktyki przedstawieniowej? To, co nazwaliśmy „historią problemową”, nie jest oczywiście żadną jednolitą szkołą czy nurtem badawczym, między przywołanymi wcześniej autorami (Febvre’em, Bois, Veyne’em...) nie chcemy kreślić jakichś dyskusyjnych pokrewieństw metodologicznych. Kwestia polega na czymś innym: czy wśród prac historyków, którzy w takiej czy innej formie opowiadali się za koncepcją historiografii jako swoistą sztuką stawiania i rozwiązywania problemów, da się odnaleźć przykłady świadczące o rozbieżności jej celów z celami przedstawieniowymi?

Rozważmy krótko z tej perspektywy dwie prace, pod wieloma zresztą względami odległe od siebie: książkę Bois *Paysans de l’Ouest* i studium Foucaulta *Nadzorować i karać*⁴. Ta pierwsza stawia w swym centrum następujący problem: jak wyjaśnić fakt, że na zachodzie Francji przez półtora wieku warstwy wiejskie obstawały przy swoim konserwatyzmie, objawiającym się przy urnach wyborczych, bez względu na wydarzenia (na przykład dwie wojny światowe) czy okoliczności, jakie w tym okresie wystąpiły? Z kolei Foucault w *Nadzorować i karać* chciał rozwiązać przede wszystkim następującą kwestię: jak to się stało, że właściwie z dnia na dzień więzienie i związany z nim system penitencjarny zdominował w Europie Zachodniej całą domenę władzy karania? Oto więc podstawowe zadania obu prac, *explicite* wskazane przez ich autorów. W kontekście naszych rozważań warto najpierw zauważyć, że zarówno Bois, jak i Foucault wyraźnie przeciwstawiają sobie dwie formy analizy historycznej: tę, która zmierza do rozwiązania danego problemu, i tę, którą można bardzo ogólnie określić jako dążenie do przedstawienia czy oddania jakiegoś wycinka przeszłej rzeczywistości (na przykład okresu historycznego bądź instytucji). Bois otwiera swoją pracę słowami: „Niniejsza książka nie pretenduje do odtworzenia (*faire revivre*) pewnej epoki. Wyrasta natomiast z koncepcji historii, którą Febvre

³ Cf. L. Febvre, *Combats pour l’Histoire*, Paris 1992, s. 22 i W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009, s. 18.

⁴ P. Bois, *Paysans de l’Ouest*, Paris 1971; M. Foucault, *Nadzorować i karać*, przeł. T. Komendant, Warszawa 1998.

zdefiniował tak oto: «Historyk rozpoczyna swoją pracę, mając w głowie określony projekt, problem do rozwiązania, hipotezę do weryfikacji»⁵. U Foucaulta analogiczne przeciwstawienie wybrzmiewa dużo mocniej. Kiedy przyszło mu się zmierzyć z zarzutami niewykorzystania w *Nadzorować i karać* wszystkich dokumentów, pominięcia pewnych zjawisk czy dowolnego operowania chronologią, z właściwą dla siebie klarownością rozróżnił dwa odmienne podejścia analityczne, umieszczając swe studium w obrębie tego drugiego: „Dla kogoś, kto chciałby przebadać pewną epokę albo choćby jakąś instytucję w danej epoce, zobowiązujące są między innymi dwie reguły: wyczerpujące potraktowanie całego materiału źródłowego oraz równomierny rozkład chronologiczny wywodu.

Z kolei ten, kto chce poruszyć pewien powstały w danym momencie *problem*, musi zastosować się do odmiennych reguł: musi dobrać materiał źródłowy na podstawie danych problemu, skupić swą analizę na elementach prowadzących do jego rozwiązania, zbudować relacje, które to rozwiązanie pozwolą osiągnąć»⁶.

Już tylko z tego fragmentu dałoby się wywieść podobieństwo między praktyką i wywodem „historyka problemowego” a tym, co powiedzieliśmy o działaniach i wywodzie matematyka. Historyk w tym przypadku również nie dążyłby do przedstawienia jakiegoś całościowego układu (epoki, instytucji itd.), lecz: 1) uwzględniałby w swym dyskursie tylko te dane i elementy, które wyselekcjonował pod kątem postawionego problemu; 2) porządkowałby je za pomocą zewnętrznych wobec nich relacji (schemat kauzalny, relacja metonimiczna itd.), tak aby 3) za pomocą odpowiednich procedur (na przykład wnioskowań) dojść do poszukiwanego rozwiązania tego problemu.

Ale nawet gdybyśmy w naszych rozważaniach nie wzięli pod uwagę zacytowanych wyżej stwierdzeń Bois i Foucaulta na temat dwóch odrębnych ich zdaniem podejść historiograficznych⁷, bliższe wejrzenie w omawiane prace potwierdza, że tryb dochodzenia do odpowiedzi na sformułowane w nich pytania nie idzie w parze z realizacją celów przedstawieniowych. Przypomnijmy, w jaki sposób Bois wyjaśnia wieloletnie utrzymywanie się wiejskiego konserwatyzmu na zachodzie Francji. Najkrócej rzecz ujmując, chodzi o swego rodzaju ruch biegnący od struktury społeczno-ekonomicznej poprzez wydarzenie do struktury mentalnej: w specyficzny i charakterystyczny dla okresu

⁵ P. Bois, op.cit., s. 5.

⁶ M. Foucault, *La poussière et le nuage*, [w:] id., *Dits et écrits II*, Paris 2001, s. 832.

⁷ Ktoś mógłby bowiem zaprotestować, że w przytoczonych fragmentach Bois i Foucault wcale nie przeciwstawiają historii problemowej przedstawieniu historycznemu, że nie należy wiązać ze sobą „odtworzenia” czy „przebadania” jakiejś epoki lub instytucji z tworzeniem „reprezentacji” tych obiektów badawczych.

ancien régime’u układ złożony między innymi z pewnych warunków geograficznych, stosunków społecznych i uzyskiwanych przez warstwy wiejskie dochodów ingerują wypadki rewolucyjne, a następnie wojna chłopska, tzw. szuaneria, które to wydarzenia – zdaniem francuskiego historyka – najpierw prowadzą do uzyskania przez chłopów zachodnich świadomości klasowej, w dalszej zaś kolejności do strukturyzacji (z powodu traumatycznego charakteru szuanerii) ich antyrepublikańskiej postawy, trwającej aż do drugiej połowy XX wieku. Czy można powiedzieć, że Bois w swej pracy zmierza do jak najlepszego przedstawienia wycinka przeszłości, który tworzyłby ów ciąg infrastruktura – wydarzenie – superstruktura? Wydaje się, że nie, ponieważ nie podejmuje on próby zbudowania słownych obrazów, wizerunków czy reprezentacji społeczno-ekonomicznych warunków życia przedrewolucyjnego chłopstwa we Francji, wypadków rewolucyjnych i szuanerii oraz systemu politycznych przekonań chłopów z zachodniej części kraju. Wplata natomiast do swojego wywodu przede wszystkim te dane i elementy właściwe dla wszystkich tych zjawisk, które prowadzą go do rozwiązania zagadki trwałości preferencji wyborczych na francuskiej wsi. Można oczywiście utrzymywać, że to właśnie z owych danych i elementów wyłaniają się mniej lub bardziej określone przedstawienia poszczególnych fenomenów i składającego się z nich procesu, ale jeśli już, dzieje się to mimochodem, na zasadzie efektu wtórnego, albowiem gdyby taki był nadrzędny cel tej książki, to znaczy, gdyby chodziło w niej o jak najlepsze przedstawienie szuanerii czy bazy społeczno-ekonomicznej francuskich chłopów w okresie *ancien régime*’u. Wówczas czymś zasadnym byłoby wytknięcie Bois wielu braków i pominięć przy tworzeniu obrazów tych fenomenów (dlaczego nie próbuje on dokładnie wyznaczyć początków wiejskiej infrastruktury?, dlaczego nic właściwie nie pisze o najważniejszych walkach i potyczkach w trakcie szuanerii?). Tymczasem takie kryterium oceny omawianej pracy rozmija się z jej istotą, ponieważ jeżeli francuski historyk podaje jedne informacje, a milczy o innych, to bynajmniej nie ze względu na chęć lepszego przedstawienia danych zjawisk, lecz z powodu konstruowania drogi wiodącej do rozwiązania postawionego na wstępie problemu. I podobnie jest w przypadku wykorzystywanych przez Bois pojęć i schematów myślowych: kiedy używa na przykład marksowskiej koncepcji „uzyskania świadomości klasowej” w celu zbudowania relacji między zachowaniami chłopów a wyborami z lat 1790–1791 i referendum z 1793 roku w sprawie konstytucji roku I, jest to ściśle podporządkowane, jako jeden z etapów jego rozumowania, procesowi dochodzenia do ostatecznej odpowiedzi na główne pytanie pracy (ponieważ pozwala między innymi wyjaśnić przejście od poziomu infrastrukturalnego na poziom superstrukturalny). Natomiast wedle kryteriów „przedstawienia historycznego” dużo lepsze byłoby

tu raczej pokazanie czy odmalowanie, jak zachodziło owo kształtowanie się wspólnej świadomości chłopów, a więc jakie opinie krążyły w okresie wyborów, jakie idee zaczęto wówczas formułować itd.

Do analogicznych wniosków doszlibyśmy, analizując pod tym samym kątem *Nadzorować i karać* Foucaulta. Nie ma jednak takiej potrzeby, ponieważ to, co powiedzieliśmy do tej pory, w zupełności wystarczy do uzasadnienia naszego wyjściowego zastrzeżenia: myślenie o historiografii w kategoriach „przedstawienia historycznego” czy „reprezentacji historycznej” jest tylko jedną z koncepcji ujmujących ten rodzaj pisarstwa, i to niekoniecznie wynikającą z niego samego, skoro – jak starałem się wykazać – istnieją prace czy nawet tendencje historiograficzne, o których da się powiedzieć, że stawiają opór takiemu ujęciu, w dużym stopniu kłócą się z nim.

W tym, że ów sposób postrzegania historiografii nie ma w sobie nic naturalnego, że jest on jednym spośród wielu, być może nawet konkurencyjnych, ogólnych modeli jej rozumienia, w jakiejś przynajmniej mierze niezależnym od konkretnych prac historycznych – a zatem w tym, że ma on ograniczony zasięg i jest czymś „wykncypowanym” – nie należy upatrywać niczego negatywnego czy dyskwalifikującego. Taki jest los każdej propozycji teoretycznej tego typu. Oznacza to jednak dwie rzeczy: po pierwsze, model ten przypisuje historiografii cały zestaw określonych atrybutów i wprowadza do niej określone założenia, co wynika również z wielowiekowej tradycji związanej z pojęciami „przedstawienia” czy „reprezentacji”; po drugie, sam ów model jest ufundowany na pewnych szerszych podstawach, z czegoś wyrasta, nie jest zawieszony w jakiejś kulturowej próżni. Chodzi więc o rozpatrzenie następujących kwestii: jakie implikacje niesie dla historiografii ujmowanie jej w formie „reprezentacji przeszłości”? Czego implikacją jest samo to ujęcie?

„REPREZENTACJA HISTORYCZNA”

I JEJ WPŁYW NA MYŚLENIE O HISTORIOGRAFII

Przypomnijmy, o czym, najogólniej rzecz biorąc, mówi koncepcja historiografii jako reprezentacji historycznej: historyk to ktoś, kto konstruuje swe teksty czy narracje, tworzy przedstawienia przeszłości. W konsekwencji powstaje układ mający charakter specyficznej relacji, w której po jednej stronie mamy przeszłość (minioną rzeczywistość), a po drugiej – tekst reprezentujący/przedstawiający tę przeszłość.

Takie rozumienie historiografii wikła ją jednak w zjawisko znane pod nazwą „kryzysu przedstawienia”, i to w sposób nieunikniony, skoro – jak przypomina za U. Eco M.P. Markowski – „kryzys przedstawienia wpisany jest w jego dzieje

albo, inaczej mówiąc, dzieje przedstawienia zarażone są kryzysem”⁸. W czym rzecz? Jak pisze Eco, na przestrzeni całej tradycji filozoficznej Zachodu co rusz powracała kwestia problematycznej możliwości skonstruowania i przekazania „innym wyobrażeń o świecie odpowiadających istocie tegoż świata”⁹, rodząc wątpliwości co do niczym niezakłóconego procesu zapośredniczania obiektu przedstawianego przez przedstawienie. Z kolei Markowski ów nieodłączny od przedstawienia kryzys wiąże z nieustającym napięciem między dwoma modelami reprezentacji, dwoma podstawowymi trybami jej rozumienia: ikoną a idolem. Pierwszy tryb prowadzi do konstatacji, że w przedstawieniu zostaje uobecnione to, co przedstawiane, a zatarciu ulega element przedstawiający – obraz. Natomiast zgodnie z tym drugim modelem przedstawienie zastępuje rzecz nieobecną, wskazując w efekcie na własną obecność. Bez względu na to, którą wersję interpretacji omawianego kryzysu uznamy za właściwszą czy precyzyjniejszą, ich wpływ na myślenie o historiografii będzie podobny: za każdym razem praca historyka, stworzony przez niego tekst, zostają naznaczone ową charakterystyczną dla każdej reprezentacji funkcjonalną niemocą czy niewydolnością w stosunku do swego przedmiotu. Narracja historyczna, mająca za zadanie – jeśli odnieść do niej wielowiekową tradycję filozoficzną *re-praesentatio*¹⁰ – ponownie uobecnić rzeczy przeszłe w znakach, jest zarazem formą nieobecności tych rzeczy, ponieważ stanowi ich substytucję – oto paradoks i ostatecznie słabość tak rozumianej historiografii, wynikające z ambiwalentnej natury przedstawienia, z jego permanentnego „stanu kryzysowego”.

Ma to olbrzymie konsekwencje dla sposobu, w jaki odtąd postrzega się pracę historyka. Pomyślmy na przykład o wszelkich tzw. alternatywnych propozycjach odnoszenia się do przeszłości: „dyskursie pamięci”, „doświadczeniu historycznym” itd. Jeżeli w refleksji nad historią w pewnym momencie zaczęto opracowywać i pozytywnie waloryzować te nowe propozycje kosztem historiografii, jeżeli stwierdzono, że historiografia traci swą dotychczasową pozycję na rzecz innych podejść do minionej rzeczywistości, to źródeł tego zjawiska nie należy upatrywać w jakimś faktycznym „kryzysie pisarstwa historycznego” ani w „kryzysie przedstawienia” dosięgającym to pisarstwo – w rzeczywistości są to jedynie wtórne i rzutowane na historiografię efekty myślenia o niej, jej celach i zadaniach, w kategoriach implikowanych przez model reprezentacji historycznej. Nie przypadkiem zwrot w stronę wspomnianych alternatyw względem

⁸ M.P. Markowski, *Pragnienie obecności. Filozofie reprezentacji od Platona do Kartezjusza*, Gdańsk 1999, s. 201.

⁹ U. Eco, *Semiologia życia codziennego*, przeł. J. Ugniewska, P. Salwa, Warszawa 1999, s. 144.

¹⁰ Cf. M.P. Markowski, op.cit., s. 10, passim.

historii nastąpił po okresie tzw. narratywizmu, który wyszczególniając w swych analizach mechanizmy i elementy swoiste dla narracji historyka, niejako uobecnił ją, ukazał – przynajmniej częściowo – jej odrębność i autonomiczny charakter. Wówczas wystarczyło zastosować słownik reprezentacji, by z tekstu historyka uczynić „idola”, a więc istniejące, obecne przedstawienie zastępujące to, co nieobecne jako przedstawiane. Paradygmatycznym przypadkiem jest tu droga przebyta przez F. Ankersmita. Przejęta przez niego do opisu historiografii „substytutowa teoria reprezentacji” stanowi logicznie niezbywalny element pośredni między narratywistyczną fazą jego teoretycznej refleksji a koncepcją doświadczenia historycznego, rozwijaną w opozycji do dyskursu historyka. Można by rzec, że ta ostatnia koncepcja jest już zaprogramowana w idei przedstawienia jako substytutu minionej rzeczywistości – idei, która ma oddawać istotę historiografii i która opiera się na narratywistycznym odkryciu odrębności narracji historycznej. Na jakiej bowiem podstawie Ankersmit formułuje problematykę doświadczenia historycznego? Otóż „doświadczenie historyczne ma na celu odzyskanie przeszłości dzięki ponownemu przekroczeniu granicy pomiędzy przeszłością a teraźniejszością”¹¹. Innymi słowy, jest to odpowiedź na „pragnienie obecności” (rzeczywistości minionej), którego nie potrafi zaspokoić przedstawienie historyczne (ponieważ historyk w tej optyce tworzy jedynie substytuty przeszłości), a które jednocześnie leży u jego źródeł, skoro „nie ma [...] reprezentacji bez pragnienia obecności”¹². Sam Ankersmit *explicite* wpisuje owo pragnienie w obręb historiografii, stwierdzając: „Całe piarstwo historyczne musi zostać umiejscowione w przestrzeni zamkniętej przez współczesne ruchy odkrycia (straty) i odzyskania przeszłości (miłości), które wspólnie ustanawiają rzeczywistość doświadczenia historycznego”¹³. Zrozumiałe, że w tak określonej sytuacji historyk znajduje się w fatalnej pozycji kogoś, kto powodowany pragnieniem uobecnienia (odzyskania) nieobecnej czy utraconej przeszłości, za pomocą dyskursywnych środków – ze względu na, jak to się czasami ujmuje, uwięzienie w języku – nie jest w stanie tego dokonać. Stąd „doświadczenie historyczne” wykraczające poza zakładane możliwości historiografii może pretendować do roli rozwiązania tego problemu.

Ściśle związane z modelem reprezentacji historycznej motyw „pragnienia obecności” nadaje pracy historyka kolejną cechę: otóż teraźniejszość, której przedstawicielem jest tu historyk, zostaje naznaczona brakiem przeszłości. Przeszłość nie oznacza już po prostu tego, co było, ani nawet tego, czego już

¹¹ F. Ankersmit, *Wprowadzenie do wydania polskiego*, [w:] id., *Narracja, reprezentacja...*, s. 47.

¹² M.P. Markowski, op.cit., s. 21.

¹³ F. Ankersmit, *Wprowadzenie...*, s. 47.

nie ma. Określa ona coś, co zostało utracone i czego brakuje. I co – właśnie poprzez tego rodzaju pustkę – jest odcięte od teraźniejszości. Mamy tu więc do czynienia ze swoistym ucieleśnieniem „metafizyki braku”, zgodnie z którą rzeczywistości zawsze czegoś brakuje, byt jest ze swej natury wybrakowany, a ów brak stanowi główne źródło działań podejmowanych w celu zmiany aktualnych stanów świata. W efekcie aktywność to nic innego jak reakcja na ten zakładany niedostatek, a działający człowiek okazuje się istotą z gruntu reaktywną. Sytuacja historyka i historiografii wyglądałaby więc następująco: przeszłość to utracona i brakująca część tego, co każdorazowo istnieje w danej aktualności; w odpowiedzi na tę ontologiczną strukturę bycia w świecie czy jego doświadczania historyk podejmuje próby wypełnienia tego braku poprzez odzyskanie przeszłości, jej ponowne uobecnienie, przekroczenie granicy między światem minionym a teraźniejszością. Ze względu jednak na to, że – jak pisaliśmy wyżej – efekty jego pracy funkcjonują w ramach logiki reprezentacji, że przedstawia on przeszłość, a więc tworzy jej substytuty, wysiłki te okazują się daremne.

I w tym przypadku zasygnalizujmy, iż traktowanie tego, co minione, jako „miejsca braku”, jako czegoś, co – również dzięki historiografii – należy odzyskać, nie jest wcale takie oczywiste, ponieważ istnieją badacze, których deklaracje i sama praktyka historiograficzna wykraczają poza ów schemat rozumienia ich pracy i powinności. Mówiąc trochę inaczej, nie zawsze dystans oddzielający teraźniejszość od przeszłości uznawany jest przez historyków za okoliczność z gruntu niepożądaną czy niekorzystną, która wymagałaby jakiejś formy neutralizacji. Gdy na przykład Veyne zastanawia się nad pozycją historyka względem starożytności – a więc epoki skrajnie odległej od czasów współczesnych – to tego oddalenia i związanej z nim skąpości źródeł antycznych nie postrzega automatycznie jako zjawiska negatywnego, lecz widzi w tym wyjątkowe szanse: możliwość większego rozwinięcia w pracy historycznej wyobraźni i intuicji; konieczność całkowitego zanurzenia się w pozostałości starożytnego świata, co stwarza dogodne warunki do wyzbycia się przez badacza wszelkich przesądów, anachronizmów i klisz myślowych; otwartą w ten sposób drogę do autorskiej „pracy nad sobą” itd.¹⁴

Wreszcie ujęcie historiografii jako przedstawienia tego, co minęło, zachowuje w jej obrębie (a może raczej ponownie tam wprowadza) dość wiekowe już dualizmy i figury, które zostały, co by nie mówić, poważnie i w daleko idący sposób sproblematyzowane. Mamy tu na uwadze choćby, po pierwsze, ostre oddzielenie teraźniejszości od przeszłości, na którym opiera się relacja między

¹⁴ Cf. na przykład P. Veyne, *Sexe et pouvoir à Rome*, Paris 2005, s. 18 i 28.

reprezentacją (obecną, teraźniejszą narracją historyczną) a rzeczą reprezentowaną (rzeczywistością przeszłą, minioną, już nieobecną); po drugie, tradycyjną wizję podmiotu i jego świadomości jako nadrzędnych wyznaczników ontologicznych (albowiem to właśnie perspektywa ego-centriczna decyduje w omawianym modelu o przesądzeniach na temat tego, co jest, a czego nie ma i czego brakuje); po trzecie, przeciwstawienie „żywej”, „konkretnej” rzeczywistości – „abstrakcyjnej” refleksji, doświadczenie – myśleniu (skoro to „doświadczenie historyczne”, wyrastające bezpośrednio z niedostatków przedstawienia, ma być alternatywą dla wszelkiej „teorii” i „racjonalizmu językowego”¹⁵). Otóż istnieje cała tradycja myślowa – również w historiografii – która tego rodzaju motywy przepracowała i poddała krytyce nie tylko teoretycznie, ale także w samej swej praktyce badawczej. Wystarczy wspomnieć ruch *Annales*, zwracający uwagę na wielość rejestrów czasowych, które podawały w wątpliwość prostą opozycję na linii przeszłość–teraźniejszość; przypomnijmy analizy Foucaulta dotyczące procesów subiektywizacji, które podważały figurę podmiotu transcendentalnego, umieszczając go na poziomie historii... Albo weźmy klasyczną pracę N. Eliasa *O procesie cywilizacji* i pomyślmy, jak dalece zaproponowana przez niego procesualna, ewolucyjna wizja historii Zachodu komplikuje utarty podział przeszłość – teraźniejszość – przyszłość, nie przyznając chwili teraźniejszej żadnego wyróżnionego statusu, jak dalece spojrzenie na dzieje przez pryzmat pojęć „figuracji” i „osobowości otwartej” kwestionuje podmiotowo, a zarazem prezentystycznie zorientowany obraz rzeczywistości historycznej i modalności jej poznawania¹⁶. W konsekwencji trzeba być świadomym, że „reprezentacja historyczna” jako model rozumienia natury historiografii reaktywuje szereg dawnych schematów myślowych, powraca do nich, ponownie je uobecnia – pytanie tylko, czy nie jest to powrót do wyschniętych źródeł.

ZARYS GENEALOGII „REPREZENTACJI HISTORYCZNEJ”

Przejdźmy teraz do drugiej kwestii: z czego wyrasta przeanalizowane wyżej ujęcie pracy historyka? Albo – by wykorzystać perspektywę nietzscheańską – jakie „siły” znajdują swój wyraz w koncepcji „reprezentacji historycznej”, a ściślej: w wizerunku historiografii, jaki budują składające się na tę teoretyczną

¹⁵ F. Ankersmit, *Preface*, [w:] id., *Sublime Historical Experience*, Stanford 2004, cyt. za: E. Domańska, *Miejsce Franka Ankersmita w narratywistycznej filozofii historii*, [w:] F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja...*, s. 24.

¹⁶ Cf. N. Elias, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, przeł. T. Zabłudowski i K. Markiewicz, Warszawa 2011, zwłaszcza s. 49–65.

propozycję figury (kryzys przedstawienia – substytutywna natura narracji historycznej – pragnienie obecności – przeszłość jako brak)? Próba dokładnego umiejscowienia omawianego ujęcia wśród aktualnie ścierających się tendencji kulturowych i społecznych wymagałaby osobnego namysłu, stąd ograniczymy się do wskazania kilku ogólnych zjawisk, które zdają się tu odgrywać zasadnicze role.

Jak pamiętamy, w swym tekście zatytułowanym *Podróż do hiperrealności* Eco stara się uchwycić specyfikę amerykańskiego sposobu odnoszenia się do przeszłości. Opisując różnorakie miejsca czy przestrzenie, w których miniona rzeczywistość ma wciąż istnieć w swej materialnej formie i w najdrobniejszym szczególe (mowa jest na przykład o Lyndon B. Johnson Library, „osobistym mauzoleum” prezydenta Stanów Zjednoczonych, czy tzw. *ghost towns*, a więc odtworzonych miasteczkach z okresu Dzikiego Zachodu), włoski eseista podkreśla obsesję Ameryki „na punkcie realizmu, gdzie aby przedstawienie było wiarygodne, musi być absolutnie ikoniczne”, gdzie „przeszłość powinna zostać zachowana i celebrowana w formie idealnej kopii rzeczywistego formatu, w skali jeden do jednego, a wszystko to pod znakiem filozofii nieśmiertelności jako duplikatu”¹⁷. W owych hiperrealnych rekonstrukcjach, będących amerykańską odpowiedzią na „poszukiwanie prawdy rzeczy”, chodzi o „dostarczenie «znaku», który nie ma jednakże uchodzić za znak: dąży on bowiem do stania się rzeczą, do unicestwienia dystansu między nim a punktem odniesienia, do eliminacji mechanizmu substytucji”¹⁸. Dla Amerykanów zatem przedstawienie minionej rzeczywistości za pomocą obrazu czy narracji nie wystarcza, ponieważ nie zaspokaja ich pragnienia obecności tego, co przeszłe. To poczucie pustki wywoływane przez niedostatki znakowych form reprezentacji zostaje zniwelowane przez hiperrealność, idealne kopie obiektów i sytuacji, ich symulakry, które wywołują iluzję obcowania z minionym światem, dają wrażenie pełni. Mamy tu więc do czynienia ze strukturą do złudzenia przypominającą tę, o której mówiliśmy wyżej: punktem wyjścia jest pragnienie obecności przeszłości i odczucie jej braku, następnie uznaje się niewydolność przedstawienia symbolicznego jako środka zdolnego sprostać tym potrzebom, wreszcie urzeczywistnione zostają alternatywne sposoby obchodzenia się z własną historią. W tym sensie można powiedzieć, że model reprezentacji historycznej i płynące z niego implikacje dla obrazu historiografii to efekt swoistej amerykanizacji nie tylko dyskursu teoretycznego, ale również samej relacji z tym, co przeszłe. Nie przypadkiem to właśnie w kręgu kultury amerykańskiej czy angloamerykańskiej

¹⁷ U. Eco, op.cit., s. 12 i 14.

¹⁸ Ibid., s. 15.

(a przynajmniej przede wszystkim tam) formułuje się niehistoriograficzne propozycje podchodzenia do przeszłości, mające nas do niej zbliżyć, pozwalające ją doświadczyć itd. Przy czym o ile w Stanach Zjednoczonych owa, by raz jeszcze odwołać się do słów Eco, „nerwica nieosiągalnej przeszłości”, „bolesna świadomość jednowymiarowego dzisiaj”¹⁹, przejawiająca się w tworzeniu królestwa symulaków, byłaby reakcją na faktyczny brak tradycji, na rzeczywistą pustkę przeszłości (albo jej społeczne wyparcie, gdy pomyśleć o początkach tego kraju), o tyle przeszczepienie takiego podejścia na grunt Europy naznaczałoby jej przeszłość brakiem wobec niej zewnętrznym.

Jeśli natomiast umieścimy całą tę konfigurację w perspektywie rozwiniętej przez J. Baudrillarda, wówczas motyw pragnienia obecności tego, co minęło, a także stojące za nim założenie o przeszłości jako brakującej części teraźniejszości, stanowiłyby ucieleśnienie kapitalistycznej, akumulacyjnej, konsumpcyjnej logiki Zachodu. Jego opowieść o wysiłkach ocalenia mumii Ramzesa II odzwierciedla charakter i konsekwencje owych dążeń do ponownego uobecnienia przeszłości, jej zawłaszczania, wpisywania jej w porządek widzialnej i namacalnej rzeczywistości, aby móc się w niej rozpoznać: „Cała nasza linearna i akumulatywna kultura zawali się, jeśli nie zdołamy wydobyć przeszłości na światło dzienne. [...] Trzeba nam widzialnej przeszłości, widzialnego continuum, widzialnego mitu o początku, który upewnia nas, dokąd zmierzamy. [...] [N]asza kultura roi sobie, iż za ową umarłą potęgą, którą próbuje zaanektować, skrywa się inny porządek, który nic z nią wspólnego nie ma, roi zaś o tym dlatego, że porządek ów unicestwiła ekshumując go jako *swą własną przeszłość* [podk. T.F.]”²⁰. Prawdopodobnie właśnie ze względu na to ogólnokulturowe podłoże tak trudno sobie dzisiaj wyobrazić zupełnie odmienną drogę prowadzącą do tego, by – jak to się czasem określa – „oddać przeszłości sprawiedliwość”. Skąd bowiem pewność, że należy w tym celu do niej docierać, przywracać ją doświadczeniu, ponownie uobecniać czy poddawać muzeifikacji? Dlaczego właściwie nie zostawić przeszłości w przestrzeni „tajemnicy” i „milczenia”, jedynych gwarantów jej wieloznaczności? Która droga otwiera tak naprawdę możliwość zaistnienia sensu w odniesieniu do przeszłej rzeczywistości, a która ją takiej możliwości pozbawia?

„Najbardziej brakuje nam wiary w świat, w sposób oczywisty utraciliśmy świat albo zostaliśmy go pozbawieni” – mówił na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia G. Deleuze²¹. Czy krytyka historiografii, wskazanie jej ograniczeń – jako formy przedstawieniowej – w docieraniu do przeszłości

¹⁹ Ibid., s. 42.

²⁰ J. Baudrillard, *Precesja symulaków*, przeł. T. Komendant, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybór, oprac. i przedmowa R. Nycz, Kraków 1996, s. 185.

²¹ G. Deleuze, *Negocjacje. 1972–1990*, przeł. M. Herer, Wrocław 2007, s. 182.

i związane z tym pragnienie jej uobecnienia nie lokują się na linii dwóch symetrycznych względem siebie zjawisk, które byłyby charakterystyczne dla naszej współczesności: z jednej strony mielibyśmy owo poczucie utraconego świata, poczucie wybrakowanej rzeczywistości, z drugiej – wyrastający z niego zwrot ku historii streszczający się w formule *more past*, więcej przeszłości, więcej tego, co jest (by później móc pisać o zgubnych skutkach nadprodukcji czy nadmiaru wrażeń, obrazów, informacji)? A przecież odzyskiwanie wiary w świat, jeśli zgodzić się z powyższą diagnozą naszej teraźniejszości, nie musi wcale polegać (i być może nie polega) na przywracaniu tego, co było, na włączaniu do struktury naszego doświadczenia doświadczenia przeszłości. Taką szansę otwiera raczej odwrotny ruch. Według G.W. Leibniza, jak twierdzi Deleuze, żyjemy w najlepszym z możliwych światów nie dlatego, że jest on idealny albo że panuje w nim Dobro, lecz „dlatego, że możliwe w nim jest wytwarzanie i przyswajanie tego, co nowe”²². To kwestia dostrzeżenia i rozwinięcia pojawiających się w danej aktualności sił i wydarzeń, które oferują nieznane dotąd możliwości życia, niespotykane wcześniej czasoprzestrzenie.

SIŁA ZNAKÓW

W powyższych rozważaniach zwróciliśmy przede wszystkim uwagę na niekorzystne, a nawet potencjalnie groźne dla historiografii konsekwencje takiego jej ujęcia, które czyni z niej pisarstwo o celach zasadniczo przedstawieniowych; zasygnalizowaliśmy również, że ujęcie to można pośrednio umieścić na linii ogólniejszych tendencji kulturowych mających wydźwięk raczej negatywny. Przy czym nie twierdzimy, że tak na pewno jest, nasza analiza nie wynika też z jakiegoś apriorycznie przyjętego krytycznego stanowiska w stosunku do prób budowania koncepcji historiografii jako formy przedstawienia – chodziło natomiast o systematyczne rozwinięcie jednej z możliwości przemyślenia tego rodzaju wysiłków z zakresu teorii czy filozofii historii. Na potwierdzenie tych słów i dla przeciwwagi wobec dotychczasowych rozważań chcielibyśmy teraz wskazać pewien, jak sądzimy, obiecujący trop w refleksji nad historiografią, na który rzuca światło model reprezentacji historycznej.

Raz jeszcze nawiążmy do Ankersmita. Otóż w celu podbudowania swego ujęcia narracji historycznej jako rodzaju przedstawienia kreśli on analogię między pracą historyka a pracą malarza portrecisty²³. Istota tego podobieństwa

²² Ibid., s. 168.

²³ Cf. F. Ankersmit, *Zwrot lingwistyczny: teoria literatury a teoria historii*, [w:] id.,

ma tu polegać na zasadniczej różnicy między tym, co w odniesieniu do przedstawianej rzeczywistości (modela) jest nam obiektywnie czy intersubiektywnie dane, a wielością i odmiennością samych przedstawień. Tak jak kilku portrecistów tworzy różne obrazy tej samej osoby, która przecież ma jednoznacznie identyfikowalne cechy (taki, a nie inny kolor włosów, takie, a nie inne rysy twarzy itd.), tak historycy snują odmienne narracje na temat jakiegoś jednego zjawiska, co do którego pewna pula faktów jest również jasno określona. Ważniejsze jednak, że według Ankersmita zarówno w jednym, jak i drugim przypadku dokładność fotograficzna/faktograficzna nie stanowi miary doskonałości przedstawienia. Wiadomo, że oceniając obraz, nie stawiamy za niedościgły wzór zdjęcia portretowanej osoby. Oczywiście, cechy wizerunku i modelu powinny się zgadzać, ale „dobry portret nade wszystko powinien oddawać osobowość przedstawianej postaci”²⁴. I – jak stwierdza Ankersmit – podobnie rzecz ma się z historiografią. W warstwie faktograficznej „tekst historyczny winien być nienaganny. To jest jego «powierzchnia». Nie wystarczy jednak, by tekst historyczny dostarczał prawidłowego opisu przeszłości – powinien on także oddawać «osobowość» epoki, której dotyczy (lub jej aspektu)”²⁵. A zatem i malarz, i historyk, o ile są dobrzy w swoim fachu, nie poprzestają na odtworzeniu „faktograficznej powierzchowności” (modela/zjawisk historycznych), lecz próbują dotrzeć do innych, „głębszych” warstw tego, co przedstawiają.

Ta swoista estetyzacja czy nawet poetyzacja historiografii otwiera niezwykle obiecującą perspektywę w myśleniu o tej dyscyplinie i stwarza nowe kryteria waloryzacji jej osiągnięć. Przede wszystkim w ujęciu tym zmianie ulega status faktów historycznych. By wyrazić rzecz możliwie dobitnie: rozwój historiografii polega tu na przekształcaniu faktów w znaki. Jeżeli przyjmiemy, że wartość portretu zostaje określona nie tyle przez dokładność odwzorowania, ile dzięki temu, co on wyraża, wówczas w dobrym obrazie pewne cechy modelu muszą coś oznaczać, a więc przestają odsyłać w pierwszym rzędzie do swego fotograficznego wzorca, by nawiązać nowe relacje znaczące, otworzyć się na nowe *signifiés*. Na konkretnym poziomie sprowadza się to do różnicy pytań, jakie stawiamy, stojąc przed takim czy innym portretem. Nie pytamy więc o podobieństwo między krojem ust na wizerunku a krojem ust przedstawianej osoby, między barwą oczu w obu przypadkach, lecz: co wyraża uśmiech Giocondy? Co oznacza spojrzenie M. Goi na obrazie namalowanym przez jego dziadka Francisco? I teraz: czy w ramach dotychczas istniejącej historiografii można

Narracja, reprezentacja..., s. 88–90.

²⁴ Ibid., s. 88.

²⁵ Ibid., s. 99.

zlokalizować analogiczny proces semiologizacji właściwych dla niej danych, czyli faktów historycznych? Odpowiedź na to pytanie jest bez wątpienia twierdząca i, by nie być gołosłownym, od razu przytoczmy kilka przykładów. Gdy A. Farge i J. Revel analizują paryską rewoltę z 1750 roku, ich głównym celem nie jest przedstawienie jej przebiegu, lecz między innymi chęć zrozumienia, co ona oznacza, czego znak stanowi? Historycy piszą wyraźnie: „Afera porwań dzieci [plotka będąca główną przyczyną i motywem tej rewolty – T.F.] to drobne wydarzenie w skali XVIII wieku. Jest ona jednak znakiem decydującego przekształcenia, z którego rozmiaru zaczęto wówczas dopiero zdawać sobie sprawę. W przemocy i strachu pozwoliła wypowiedzieć się tej nowej i straszliwej prawdzie: «lud nie miłuje już swych królów, których tak bardzo kochał»”²⁶. Weźmy teraz wspomniane wcześniej dzieło Eliasa *O procesie cywilizacji*: roi się ono od tego rodzaju semiologicznych operacji na faktach. Kiedy niemiecki badacz skupia swoją uwagę na serii rycin z końca XV wieku, znanej pod nazwą *Das Mittelalterliche Hausbuch*, na których ukazane zostały sceny rodzajowe z życia ówczesnych rycerzy, to nie chodzi mu ani o wyczerpującą prezentację treści tych obrazków, ani o odtworzenie na ich podstawie form egzystencji warstwy rycerskiej. Podkreślając obecność na rycinach elementów „gminnych” i „wulgarnych” (wisielców, parobków w łachmanach, rozciągnięte na kole zwłoki człowieka, żebraków i ludzi kalekich, ale też igraszki miłosne), Elias czyni z nich znak późnośredniowiecznego etapu w procesie cywilizacji, kiedy to uczucia przykrości i wstydlivości były względnie słabe, a zachowania obwarowane mniejszą liczbą restrykcji: „Przejawia się w tym wszystkim struktura psychiczna społeczeństwa, w którym ludzie nierównie łatwiej, szybciej, bardziej spontanicznie i otwarcie, niż się to dzieje później, ulegają popędom i afektom, w którym emocje manifestują się o wiele swobodniej, czyli są w mniejszym stopniu poddane regulującym hamulcom i gwałtowniej oscylują między ekstremami”²⁷. Podobnie Elias postępuje choćby z takim faktem, jak narodziny i popularność bikini: pojawia się on w jego wywodzie od razu w ogólniejszym znaczeniu jako drobne i właściwie pozorne cofnięcie się we wciąż postępującym procesie cywilizacji: „Tylko w społeczeństwie, w którym wysoki stopień samoopanowania stał się czymś naturalnym i w którym zarówno kobiety, jak i mężczyźni mają całkowitą pewność, że silny przymus wewnętrzny i obowiązujące formy towarzyskie trzymają każdego na wodzy, mogą krzewić się podobne obyczaje kąpielowe [...] i taka – w porównaniu z poprzednimi fazami – swoboda”²⁸.

²⁶ A. Farge, J. Revel, *Logiques de la foule. L'affaire des enlèvements d'enfants, Paris 1750*, Paris 1988, s. 137.

²⁷ N. Elias, op.cit., s. 280, passim.

²⁸ Ibid., s. 255.

Analogiczne potraktowanie faktów jako znaków odnajdziemy również u G. Duby'ego w jego *Bitwie pod Bouvines*, u A. Corbina pytającego o znaczenie kaźni szlachcica z 1870 roku w niewielkiej miejscowości Haute-faye²⁹, u E. Morina w jego analizie plotki z Orléans³⁰ czy – w wielu miejscach – u Foucaulta (pomyślmy chociażby, jak bogatym znakiem staje się w *Nadzorować i karać* osiemnasto- i dziewiętnastowieczny egzamin³¹, odsyłający do władzy dyscyplinarnej, do procesów obiektywizacji i ujarzmiania, do produkcji pedagogicznej wiedzy itd., dzięki czemu nabiera on tak dużego znaczenia).

Ma to olbrzymie konsekwencje dla sposobu ujmowania historiografii i kryteriów jej oceny. Przede wszystkim dochodzi tu do podwojenia pojęcia prawdy historycznej. Obok prawdy faktów albo, jak by to określił wybitny niemiecki reżyser W. Herzog, „prawdy powierzchownej, prawdy księgowych”³² pojawia się prawda poetycka, „ek-statyczna” (jeśli rozumieć to ostatnie słowo zgodnie z jego grecką etymologią). Rewolta z 1750 roku jako wyraz przemiany stosunku ludu do króla, bikini jako dopuszczalne rozluźnienie obyczajowe w ramach społeczeństw silnie ucywilizowanych, egzamin jako narzędzie dyscyplinujące i ujarzmiające – wszystko są to prawdy tworzone przez historyków, wykraczające poza faktografię tych zjawisk. A czasami nawet jej przeczące. Kiedy Veyne powiada za F. Nietzschem, że „fakty nie istnieją”, ponieważ identyczne na pierwszy rzut oka fenomeny są historycznie czymś zupełnie odmiennym³³, wówczas dokładnie przeciwstawia prawdę powierzchowną (pozorną) zbudowaną przez historyka prawdzie faktu jako znaku (prawdzie „poetyckiej”). Prosty przykład: stwierdzenie, że żyjący na przełomie I i II stulecia naszej ery senator Pliniusz Młodszy ufundował w Como bibliotekę, oraz stwierdzenie, że kardynał J. Mazarin ufundował w XVII wieku bibliotekę w Paryżu, to pewne fakty historycznie prawdziwe (potwierdzone źródłowo) albo – jak kto woli – pojedyncze zdania prawdziwe o faktach historycznych. Ale zawarta w tych zdaniach prawda jest powierzchowna, zwodnicza czy nawet pozorna, ponieważ sugerują one, że w obu przypadkach mamy do czynienia z aktami tego samego typu, choć dokonanymi w różnych epokach. Tymczasem – zgodnie z wywodami Veyne'a – chodzi tu o dwa zupełnie różne przedsięwzięcia, gdyż (i w tym momencie fakt staje się znakiem) czyn Pliniusza Młodszego jest aktem ewergetycznym, to

²⁹ A. Corbin, *Le village des „cannibals”*, Paris 1990.

³⁰ E. Morin, *La rumeur d'Orléans*, Paris 1969.

³¹ Cf. M. Foucault, *Nadzorować i karać...*, s. 180–191.

³² Cf. W. Herzog, *Deklaracja z Minnesoty. Prawda i fakt w filmie dokumentalnym*, przeł. Ł. Mojsak, [w:] Herzog, *Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2010, s. 112.

³³ P. Veyne, *Les Grecs ont-ils cru à leurs mythes? Essai sur l'imagination constituante*, Paris 2000 (wyd. oryg. 1983), s. 49.

znaczy wpisuje się w złożony i jedyny w swoim rodzaju system starożytnej ewergezji, a więc darów składanych przez pojedynczych notabli całym zbiorowościom³⁴. Taki dar był finansowany z prywatnych środków, stanowił swoisty hołd złożony miastu, miał na celu wytworzenie i utrzymanie dystansu klasowego itd., i właśnie z tych historycznych względów należy odrzucić jego pozorne podobieństwo z czynem Mazarina. Oto, według Veyne'a, prawda wspomnianego aktu Pliniusza, ale nie jest to prawda faktograficzna, ponieważ w antycznych dokumentach nie znajdziemy ani jej bezpośredniego potwierdzenia, ani przede wszystkim żadnej wykładni systemu ewergetycznego. Ewergetyzm – podobnie jak Eliasowski „proces cywilizacji” czy Foucaultowska „władza dyscyplinarna” – to zbudowana przez historyka koncepcja tego, co się działo/dzieje, nadająca faktom pewną pulę możliwych sensów, nasycająca je sensownością. Dlatego też mowa o prawdzie poetyckiej, ek-statycznej, czyli wykraczającej poza to, co dane, wytwarzanej dzięki myśleniu, wyobrażeniu, stylizacji (by raz jeszcze sparafrazować Herzoga).

Byłaby to zatem historia z gruntu nietzscheańska. „Prawdziwy historyk – pisał Nietzsche – musi móc przekuwać coś, co ogólnie znane, na coś nigdy niesłyszanego”, musi „jakiś znany, może zwykły temat, jakąś melodię codzienną opisać genialnie, podnieść, wzmóc do obszernego symbolu i dać tak wyczuć w temacie oryginalnym cały świat zadumy, mocy i piękna”³⁵. Czy nie dzieje się tak właśnie dzięki przekształcaniu faktów w znaki, czyli tego, co powszechnie zrozumiałe i akceptowane, w to, co otwiera się na nowy i nieznany dotąd świat sensów, związków, przewartościowań? Zauważmy przy tym, że ta semiologizacja biegnie w kierunku odwrotnym od wszelkich ruchów uobecnienia, przywrócenia czy urzeczywistniania przeszłości. Jeżeli w ramach analizowanego wcześniej modelu historiografii jako reprezentacji historycznej ikonizacji jest zawsze za mało, a w każdym razie nie redukuje ona w dostatecznym stopniu dystansu między przedstawieniem a obiektem przedstawianym, na co odpowiedź mają być inne podejścia do rzeczywistości minionej, to w omawianym przypadku „moment ikonizacji” narracji historycznej jest punktem wyjścia procesu rozluźniania związku istniejącego w obrębie dogmatycznej formy reprezentacji, w którym przedstawienie dokładnie czy dosłownie (w sensie fotograficznym/faktograficznym) przedstawia dane zjawisko. O ile ten pierwszy ruch wyjaławia świat historyczny z sensów (kulminację stanowi tu „amerykańska” hiperrealność przeszłości), o tyle ten drugi, stwarzając przestrzeń wielo-

³⁴ W tym miejscu pozwolę sobie odesłać czytelnika do mojej pracy *Myśl i zdarzenie*, Kraków 2013, s. 317–319, w której bliżej analizujemy osobliwości ewergetyzmu w klasycznym już dziś ujęciu Veyne'a.

³⁵ F. Nietzsche, *Niewczesne rozważania*, przeł. L. Staff, Kraków 2003, s. 95 i 94.

znaczności, pozwala na ich mnożenie. Krótko mówiąc: historyk przekształcający fakty w znaki, a więc otwierający dogmatyczne (faktograficzne) formy reprezentacji, konstruuje maszyny znakowe produkujące sensy.

Ów proces historycznej semiologizacji wpływa również, jak się wydaje, na sposób istnienia i funkcjonowania w obszarze historiografii samego pojęcia reprezentacji. Jeśli zachować jej definicję mówiącą o uobecnianiu rzeczy w znakach, wówczas wraz z transformacją faktów w elementy znaczące świat historyczny staje się światem mnogich reprezentacyjnych odniesień: bikini „reprezentuje” (uobecnia jako znak) określony etap procesu cywilizacji i dopuszczalne rozluźnienie w jego ramach, paryska rewolta z 1750 roku „reprezentuje” przemianę stosunku ludu do francuskich królów itd. Oznacza to jednak, że reprezentacja przestaje być wyłącznie relacją między „rzeczywistością” (jako elementem reprezentowanym) a „językiem” czy „obrazem” (jako elementem reprezentującym). Odtąd wszystkie warianty i kombinacje są możliwe: jedno zjawisko (na przykład wydarzenie) może reprezentować drugie (na przykład proces), fakt społeczny może reprezentować fakt myślowy itd. Dzięki tej wielowymiarowej grze roziskrzonych znaków znika więc prosty dualizm język–rzeczywistość.

Wreszcie pojawiają się tutaj inne niż tradycyjne kryteria oceny historiografii. Miarą jej wartości nie jest już wierność wobec faktograficznie pojmowanej rzeczywistości, lecz – odwrotnie – tworzenie zaskakujących powiązań między faktami, ich „egzotyzacja”, rozwijanie łańcuchów znaków. Im bardziej prawda historyczna zyskuje na poetyckości, tym lepiej. Nie jest to wszakże równoznaczne z jakąś metodologiczną dezynwolturą, całkowitą swobodą w pisaniu historii, brakiem jakichkolwiek wymogów badawczych. Wręcz przeciwnie – wychodząc poza faktograficzną erudycję, historyk niejako zobowiązuje się respektować szereg dodatkowych warunków, takich jak spójność czy systematyczność argumentacji, racjonalny (logiczny) charakter proponowanych odniesień znakovych, wystrzeganie się banalnych prawd i pseudoteoretycznych stwierdzeń. W efekcie gwarantem powodzenia takiego przedsięwzięcia staje się coś innego niż autorytet samej „rzeczywistości”, tego, co „faktycznie” było. Jest nim raczej eksplanacyjna moc przeprowadzonego wywodu, jego zdolność do przewartościowania dotychczasowych przekonań na dany temat, siła wyrazu stworzonej przez historyka wizji.